

ROZMAITOSCI  
WARSZAWSKIE.Utile dulci.

## PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

*we Środę dnia 16 Kwietnia 1828 Roku.*

1.

M A T K A.

*Powieść przez Panią E. Voïart.**(Ciąg dalszy.)*

Na pół godziny nim przybyli do Montfort, Michał otworzył furgon i rzekł: oto jest Montfort, za chwilę tam stanie my. — Gdzież się udasz, bo nie myślę chować cię w furgonie, wiesz co by mię za to spotkało. Czy znasz kogo w téj okolicy? — Niestety! odpowiedziała smutnie, nie znam nikogo, postradałam w dniu jednym moiego męża i brata; moi przyjaciele uciekli lub zginęli, nie mam nigdzie przytułku. Jadę z tobą, ponieważ Opatrzność powierzyła mię twoięj opiece, lecz teraz nie wiem, abym uyszła mogła śmierci grozący mi i moim dzieciom. O! nie trzeba tracić odwagi rzekł żołnierz, a jeżeli Opatrzność ocaliła cię raz, może cię ocalić i drugi. No obywatelko, trzeba mieć zawsze przytomność i wiedzieć co robić wypada. Już od godziny układam to sobie w głowie. Jestem *niebieskim* w oczach twoich, lecz restem uczciwym człowiekiem i możesz mi zaufać. Jednę podam ci radę, może

ci się nie podoba, lecz nie widzę innego sposobu, musisz naprzód śmiało stanąć przed władzą w Montfort i pozyskać paszport. Tu nieznałoma zadrżała. Michał tego nie postrzegł i mówił dalej: a ponieważ nie wiesz gdzie się schronić, ja ofiaruję ci przytułek, ja; nieco daleko żąd, lecz bezpieczny, u moiego oycy, dawnego dozorczy zamku Bievre pod Paryżem. Teraz gdy stracił miejsce, pracuję w lesie, ale cię przyymie jak najlepiej. Jeżeli zezwolisz, pójdę do Muniypalności i będę żądał paszportu dla ciebie pod imieniem wdowy jednego z moich towarzyszków, nie miał on żony, lecz to nic nie szkodzi, dzisiaj tak bardzo nie zważają. Z tym paszportem pójdziesz do mego oycy, dobrze cię przyymie gdy powiesz, że ja cię przysyłam. Tym czasem wojna się skończy i wszystko się uspokoi. Wiem, przydał, widząc, że ciągle milczała, że ci nie miło będzie uchodzić za żonę *niebieskiego*, może jesteś jedna z tych wielkich dam, co to robiły szarfy i kokardy dla rozbójników, a modliły się za upadek rzeszypolitey, ale mocno ona stoi, zobaczycie to jeszcze.

Przytułek twój nie będzie piękny, ale moja Pani, w takim czasie nie można wybierać. Wiesz hasło: *woyna zamkom, pokój chatkom*, a chatka mojego oycy lepiéy zabezpieczy twoją rodzinę, aniżeli iaki wasz naypiękniejszy zamek.— Oh! źle o mnie sądzisz odpowiedziała; moje serce przeięte jest wdzięcznością, a jeżeli wakam się przyiąć twoje wspomniałomyślnie ofiary, to jedynie dla tego, że boiaźń i okropność przeymnie mię na tę myśl, że stanę przed niszczycielami oyczyny moiej i przez kłamstwo ocalenie pozyskam.— Ah! to mnieysza, odpowiedział Michał, sama nie będziesz mówić, zdać się na mnie, a nadewszystko nie zaprzeczay mi, dosyć na tém.—

W Montfort ieszcze nie wiedziano dokładnie o ódniesioném zwycięztwie; wśród radości, którą opowiadanie Michała wznieciło, łatwo pozyskał żądany pasport.

Podczas gdy go pisano, biedna matka taie musiała gorzkie łzy, które roniła słyszając rozmowy republikanów i odgłosy radości. Gdy iuż wstydu i boleści nieść nie mogła, przyciskała do serca dzieci swoje, iak gdyby przytłumić chciała na ich niewinnych ustach swój jęk rozpaczy i oburzenia. Na wszystkie zapytania skinieniem głowy odpowiadała, szczęściem, iéy opiekun wkrótce uwolnił ją od tak przykrego badania.

Nazajutrz o świcie zastukał do izdebki, w której spoczywała w oberży. Już nie spała, kilka godzin spoczynku przywróciło iéy odwagę, rana małego Artura była bardzo lekka i iuż zaszła. Widząc wspomniałomyślnego człowieka, który przez samo uczucie ludzkości zajął się iéy losem, pobiegła naprzeciw niego i wynurzyła mu całą wdzięczność swoję. Zrazu wyjęła sakiewkę, którą mu

iuż wczoray podawała, lecz uczucie delikatności skłoniło ją do iéy schowania i ostrzegło, że takiego dobrodzieystwa nie podobna opłacać pieniędzmi. Żołnierz zrozumiał ją, wziął ją za rękę, w której trzymała sakiewkę i rzekł uśmiechając się: Wiele tam masz? Otworzyła sakiewkę, było tam sześć luidorów i kilkanaście franków.—Czy to wszystko? rzekł rachuiąc iéy—Niestety! wszystko, a jeżeli raczysz przyiąć...—Schoway to, biedna kobieto, odpowiedział żołnierz, potrzebniejsze są tobie aniżeli mnie; z tém wszystkiém przydał, day mi połowę, zamienię ie na assygnaty, bez nich nie możesz puszczać się w drogę.

Wziął trzy luidory i wkrótce powrócił z assygnatami. Oddając ie powiedział, że wynalazł furmana, który ją wraz z dziećmi zawiezie do Chartres. Tam łatwo zabierzesz się z kim do Chevreuse; ztamtąd zaś do Bievre. Zapytasz się o dom Piotra Fernet. Każdy wieśniak pokaże go. Wszedłszy, powiesz zaraz: »Przysyła mię tu wasz syn Michał;» moja matka nie będzie się pytać o co więcéy.— Patrz mówił dalej, pokazując iéy mały krzyżyk złoty, który chował pod kamizelką; powiesz moiej matce, że go zawsze noszę.

Obudziła się mała Amalia, a chłopczyk lękaiąc się munduru żołnierza, krył się za matkę. Nieznaioma wzięła niemowlę na ręce, a widząc tkliwą litość w oczach żołnierza spoglądającego na te niewinne istoty, zbliżyła się ku niemu i rzekła z głębokiem rozrzewnieniem. Uściskay ie, gdyby nie ty, iużby nie żyły, iużby nie miały matki. Ta jest iedyną nagrodą iaką ci ofiarować mogę.

Czyn ten mocno wzruszył żołnierza, nachylił się ku nim, pocałował ie milcząc, a potem iak gdyby wstydzil się wzru-

szenia sw oiego rzekł prostym i żartobliwym tonem. Tak! to są małe *rozboýniki*, tyle warte co i drudzy, a jednakże naucz ich imienia Michała, a zobaczysz iakie staranie mieć będzie o nich moja matka. To mówiąc otworzył drzwi i wyszedł; matka z dziećmi poszła za nim, przez drogę jeszcze opowiadał iéy kilka szczegółów o swoich rodzicach i o miejscu gdzie mieszkać będzie. Wozek z budą czekał na nich, należał on do kramarza który przedawszy swoje towary wracał do Chartres. Michał polecił mu obywatelkę Duwał, iako wdowę żołnierza poległego na placu bitwy.

Tym sposobem młoda i bogata Hrabina R. gdyż taki był stan nieznaioméy, uszła z dziećmi swoimi, po okropnéy klęsce, która zniszczyła nadzieję iéy stronictwa. Wiemy już że po zgonie brata i męża odłączona od swoich, szczęśliwym trafem, spotkała dobroczynnego i ludzkiego Michała.

Do Chartres przybyła bez przypadku, lecz w tém mieście zadawane iéy pytania na które z trudnością odpowiedzieć mogła; skłoniły ją, że zamiast dyliżansu i pobożnemi drogami dostała się do Bievre. Oddawna nazwyczaiona do niewygód, za szczęśliwą poczytywała się jeżeli mogła usiąść na wiązce słomy w głębi wózka, zasłonią od słońca budą płócienną, byle tylko iéy dzieci siedziały wygodnie na ich kolanaach, byle tylko dla nich mogła dostać chleba i mleka.

Hrabina de R... zbliżając się do Bievre usiłowała rozpoznać pomiędzy drzewami samotny domek, który iéy miał za przytułek posłużyć; dym wznoszący się pomiędzy krzakami wskazał go; i w krótkce doszła do tego skromnego pomieszkania. Grubość murów chociaż z ziemi ulepionych, dach pokryty dachówką, wielkie wrota dające przystęp do obszernego podwórza,

mały przyległy ogródek, wszystko to wskazywało że iego właściciele byli niegdyś w dobrym bycie.

Pani de R... zatrzymała się o parę kroków od drzwi, a chociaż nieszczęśliwe iéy położenie nauczyło ją błagać o litość a często nawet o gościnność u progę chattek, jednakże nie śmiała wejść do domu. Rodzaj przysługi o którą prosić miała, konieczność zniewalająca ją do kłamania, obawa czyli iéy zaufaia, wzniewała trwożę w iéy umyśle. Gdy tak niewiedziała co czynić, iéy synek który zawsze biegał naprzód lub około niéy, wszedł na podwórze, a gdy matka chciała wejść nareszcie, wybiegł do niéy.—Matko rzecze uradowany, jest tam stara kobieta dała mi maślanki, czy chcesz iéy także? Te słowa za dobrą wieszczbą wzięła matka i weszła na podwórze. W rzeczy samey, postrzegła kobietę w podeszłym wieku, zatrudnioną myciem naczyń od robienia masła. Na widok nieznaioméy, a zwłaszcza chłopyka, uśmiechnęła się i rzekła po chwili milczenia. Czy chcesz się napić dobra kobieto? i podała iéy pełną szklankę. Nie jest bardzo gorąco, ale ci to posłuży bo iestes mocno utrudzona.—Niestety! odpowiedziała Pani R... zachęcona tak dobrem przyięciem, przychodzę z daleka, przychodzę do was dobra kobieto. Wasz syn Michał przyśyła mię tu, ocalił mnie od śmierci i biedne moje dzieci, i poradził mi abym się do was schroniła. Wasz syn jest bardzo dobry, bardzo pobożny, pokazał mi krzyż któryście mu dali przed odjazdem, zawsze go nosi na sobie i mniema, że on go do tąd strzegł od wszystkich przypadków.

„Boże miłosierdzia! zawołała stara kobieta przybliżając się do Hrabiny R. chcąc się lepiéy przypatrzeć téy, która rozmawiała z iéy ukochanym synem: czy podobna? tyś go widziała? gdzie? ... Kiedy? ... iestże zdrów? nieiestże ranny?

Kiedyżes go odjechała? Zadając te wszystkie pytania, matka Michała posadziła młodą kobietę na ławce będącej na dziedzińcu, i czule ścisnęła jej ręce. Hrabina R. opowiedziała jej swoje spotkanie z Michałem, ile jej dobrego wyświadczył, jak ją namawiał żeby się udała do jego rodziców, nakoniec to wszystko co jej zalecił powiedzieć. Słyszając te szczegóły, radość nappełniła serce matki.»

Ach mój biedny chłopcze, mój biedny chłopcze, zawołała płacząc, tak jego to słowa on zawsze tak mawiał! Niechay go Bóg strzeże i wszyscy święci aniołowie. Tak on mi przyrzekł ze pozostanie po części człowiekiem. Ach jakże się jego oyciec ucieszysz, on co zawsze mówi, oby tylko mój syn nie wyszedł na co złego. A ja mówię. Oby mu się tylko nie złego nie stało, oby powrócił zwoyny zdrowy i cały? Lecz Bóg go strzeże; nie prawdaż, moja dobra Pani?

Gdy uspokoiła to wzruszenie miłości macierzyńskiej, stara kobieta zwróciła swoją uwagę na tę która jej przyniosła te dobre wiadomości, pieściła się z dziećmi i gdy się dowiedziała że Michał się uściślał, jej przychyłność jeszcze się powiększyła. Prosiła nieznaiomę, żeby weszła do domu, bo się zbliżała godzina objadowa i deszcz zaczął padać. Matka Michała przyrzuciła dREW na komin, posadziła młodą kobietę przy ogniu a rozmawiając z nią zaczęła się krzątać około obiadu przy posabiając jeszcze jedną potrawę dla świeżo przybyłej rodziny. Zastawiła obiad na stole, gdy jej mąż powrócił z lasu gdzie pracował robiąc obręcze z kasztanów, co przynosiło największy dochód z tego lasu. Był to człowiek mający około sześćdziesięciu lat, za rewolucyi postradał swoją służbę w zamku

i zajął się pracą która go zatrzymała w lasach gdzie młodość swoją przepędził.

Skoro go tylko spostrzegła żona, zaraz mu udzieliła wiadomości o ich ukochanym synu, iakoteż że biedna nieznaiona życzyła sobie pozostać w ich domu. Na te słowa Hrabina de R. podniosła się i rzekła w słowach iak mogła tylko najprostszych, że utraciwszy swego męża i widząc się bez żadnej pomocy i oddaloną od krewnych, przyjeżdża schronienie, które jej skazał Michał. Pozostać mi trochę pieniędzy, rzekła z nieśmiałością a jeśli by one dla was dostateczne były... Zresztą, nie myślcie żebym chciała być wam ciężarem. Już nie jesteście w pierwszej młodości moja matko, rzekła odwracając się do wieśniaczki, będę wam pomagać około gospodarstwa, a mój mały chłopak niezadługo będzie mógł wygnać krowę do boru i piinować jej; moja mała dziewczynka nie przyczyni wam kłopotu, ia też iestem jeszcze młoda i mocna, będę mogła ulżyć wam w robocie.

Podczas tej rozmowy Ferret milezał i namyślał się. Mimo zapewnień młodej kobiety o jej zręczności w zatrudnieniach gospodarskich, zdawał się o tym wątpić widząc jej rysy twarzy i delikatne członki, które iak najstaranniej okrywała pospolitem odzieniem. Słuchał uważnie lecz nic nie odpowiadał. Hrabina spostrzegła jego wahanie się i zimno ją wskróś przeszło gdy się jej zapytał z kąd przychodzi, iakie iest jej nazwisko i z kąd iest rodem?

Na to zapytanie które tyle ran wznawiało w jej sercu, zawołała ze łzami.. Ach! nie żąday żebym wyrzekła imię moje! o to iest na tym papierze. Wyjęła z pugilaresu paszport i podała go starcowi. Nieestety! rzekła, gdy on przebiegał go oczy-

ma, utraciłam męża, rodzinę, przyjaciół, jestem na tém świecie bez opieki, bez schronienia. Jeśli mię nie przyymiecie do siebie, gdzież się udam z moimi biednymi dziećmi? Wasz syn, który mi życie ocalił, rzekł do mnie, widząc moje położenie: — Jdź do moiego oycy z wszelką ufnością, powiedz mu, że ja cię przysyłam a przy mnie cię nychętniey.

A któż tu o tém mówi żeby cię nie przyjąć? odpowiedziała stara kobieta, spoglądając błagającym wzrokiem na męża; czyliż nie powiedziałam że dla miłości naszego syna wszystko zrobimy? Nieprawdaż mężu że tak myślisz jak ja? Bez wątpienia odpowiedział tenże składając papier, twój paszport jest dobry, a choć byś nie była tém za co uchodzisz, dosyć nam na tém, że nasz syn który jest dobrym obywatelem przysłał cię tutaj abyśmy ci byli radzi. Daley, rzekł wesoło, siadaj do stołu wypijemy jego zdrowie.

Takim sposobem Hrabina de R. dostała się do schronienia, gdzie długie lata miała przepędzić. Podzielała prace szanownej rodziny, pozyskała ię życie i przyjaźń.

Wkrótce uczuła potrzebę użycia czasu w sposób użyteczniejszy dla swoich dzieci. Prosiła więc starę gospodyni, ażeby ię wystarała się o robotę. Ta radziła ię, aby szukała ię w magazynie wojskowym, ustanowionym w Wersalu. Jakkolwiek, przykrym był ten środek z powodu mniemań Pani de R., poddała mu się, mając to na względzie, że przynajmniej 20 soldów na dzień zarobi, i że z tego dochodu będzie mogła ubrać swoje dzieci i kupić

początkowe książki dla starszego chłopczyka już mającego sześć lat.

W następnym roku, gdy ustał terroryzm, wrócono się do zabaw, a w ten czas talent Pani de R. do haftowania, bardzo ię był użytecznym.

Rodzice Michała postrzegłszy, że nie jest tém, za co się udaie, nietylko ją kochali, lecz i szanowali; obchodzili się z nią jak z przybraną córką.

Kilka lat upłynęło tym sposobem, rząd konsularny nastąpił, skończyło się panowanie nieładu. Gdy mnóstwo emigrantów powróciło do oyczyzny, w ten czas Pani de R., za pomocą pozostałych ię przyjaciół, zebrała szczątki swego majątku, a otrzymaną sumę zamieniwszy na papiery rządowe, zapewniła sobie 5000 franków dochodu. — Syna oddała na naukę do Paryża, gdzie poświęcił się architekturze, córkę zatrzymała przy sobie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## II.

### *O fosforescencyi morza.*

W pewnych okolicznościach, dotąd niezupełnie jeszcze poznanych, trafia się że wody oceanu ronią iaskrawe światło, które wcale różnie dotyka naszego zmysłu widzenia niż inne światła takiejże mocy. Pan Henderson miał sposobność rozważać iedno zdarzenie tego rodzaju, i umieścić swój opis w Zbiorze czynności towarzystwa fizyczno-lekarskiego w Kalkucie. — »Nie spodziewam się, mówi, ażeby fenomen ten widziano kiedy z takimi szczegółami. Był wieczór, okręt posuwał się dość szybko przy dobrym północno-wschodnim wietrze: znajdowaliśmy się w 20

szer. półn. a 21° i 20' zachodniej długości. Morze nadwyzwyczajnym iaśniało blaskiem, który od zachodu słońca aż do dziewiątej godziny co raz się wzmacniał, i zdawało się że w tedy nabrał największej siły; trwał tak do północy. Dość było wpatryć się weń chwil kilka, ażeby dostać bólu głowy, iey zawrotu, i cierpienia w źrenicy; [wzrok się mienił, i dopiero powoli odzyskiwał swoją władzę. Wszyscy ludzie znajdujący się na okręcie doświadczyli mniej lub więcej tych skutków, bo wszystkich ciągnęła ciekawość czarodziejski powab takowego widoku. Ja uczułem straszny ból głowy, który mię aż do świtu nie opuścił. Było wtem coś iak niesmak doświadczany po zbyt czynnem opaleniu się słońcem. Ogień tracił powoli swą jasność, i zupełnie zniknął przed dniem. Od tego czasu fosforenscencya morza, iakkolwiek piękna, nie już nam nie szkodziła.”

III.

*Wyciątek z nowego przekładu trzech ostatnich ksiąg Eneidy Wiergilijusza. — Bitwa po przybyciu Eneasza z posilkami Tusków i Arkadów na odsiecz oblężonym Trojanom. Dzieła i śmierć młodego Pallasa, syna Ewandra, Króla Arkadów.*

W innej stronie gdzie potok wszystkie zniósłszy tamy,  
Natoczył drzew korzenie i głazów odłamy,  
Swych Arkadów nawykłych do iezdnej gonitwy,  
Pallas uciekających postrzegł, z pola bitwy.  
Pieszko walczyć nierówność miejsca ich znie-  
wala.

To ich gorzkim wyrzutem, to prozbą zapala:  
(boie,

Gdzież pierzchacie? na chwałę, na wygrane  
I przez Króla waszego, przez nadzieie moje,  
Że z wami sławie oycę dorównać dziś mogę,  
Stóycie! mieczem wśród wrogów utorujcie drogę!

Tam gdzie wre w tłumie mężów walka uporczywa,

Was i wodza Pallasa tam oyczyzna wzywa. †

Nie bóstwa to, śmiertelni na śmiertelnych godzą,  
(przechodzą

Nie przemogą nas męstwem, liczbą nie

Patrzcie, już nas do lądu przycisnęli krańców,  
(szanów.

Czyli w morze się rzucim, czy do Troi

Rzekli wśród nieprzyjaciół rzucił się za-  
iadły,  
(dły;

Na Laga nieszczęsnego pierwsze ciosy pa-

Niebaczny gdy nad ciężkim mocował się głazem,

Pallas go między żebra ugodził żelazem.

Lecz nim utkwioną w kościach włócznie wy-  
dostanie,  
(spodzianie.

Chce go podeysciem Hizbon zgładzić nie-

W tém, gdy zgonem współziomka rozżarty przyskoczył,  
(wtoczył.

Ubiegł go syn Ewandra i miecz w piersi

Za niemi poległ Stenel i Anchemol płochy,

Co niecnym shańbił ogniem łożę swéj macochy;

Już więcej do oyczystey nie wrócą krainy,

Bracia, Larydes z Tymbrem, bliźnie Dauka syny,

Tenże wzrok, toż ruszenie, ten sam wyraz liców,  
(dziców.

Częstokroć słodkim błędem uwodził ro-

Różni ich smutnym zgonem miecz nie-  
przyjaciela,

Pallas, Tymbrowi głowę od ciała oddziela.

Ciebie szuka Larydzie odcięta prawica,

Drga jeszcze dłoń krzepnąca i oręż po-  
chwycę.

Tak więc i groźb i świetnych nieszczę-  
dząc przykładów, (dów.  
Wstydem i żalem zwrócił do boju Arka-  
Padł Retus gdy go bystre unosily konie,  
Swe ocalenie Ilus w jego znalazł zgonie;  
Bo kiedy przed Tyrenem i Teutrem ucho-  
dził, (dził.  
Na Ila w tedy Pallas zgubnym grotom go-  
Przeiał Retus cios cudzy, i z wozu strąco-  
ny,  
Martwém uderzył ciałem rutulskie zagony.  
Tak, właśnie kiedy sprzyja wiatr i letnie  
skwary, (żary.  
Pasterz w poziome krzewy zapuszcza po-  
Wzmaga się w mgnieniu oka gwałtowność  
płomieni,  
J w ognisty ocean, cały obszar mieni:  
On patrzy iak zwycięzca na ognia bieg  
rączy: (łączy,  
Tak natchnienie odwagi wszystkich serca  
J ciebie wodzu cieszy. Lecz trwały na boie,  
Biegnie Halezus ufny w nieprzełomną  
zbroję.  
Zabiła Dymodoka, Fereta, Lađona,  
Odcina zbroyną mieczem prawicę Strydona.  
W samą twarz Toasowi głaz ogromny ci-  
ska, (pryska.  
J kości z krwią i mózgiem zmieszane roz-  
Oyciec świadomy wieszczby, wychował go  
skrycie,  
Lecz obciążony laty gdy zakończył życie.  
Syna pod miecz Ewandra wyroki przywio-  
dły, (dły.  
Pallas, nim nań uderzy, takie czyni mo-  
Tybrze! niechay się chwałą w tym boju  
okryję, (wbię.  
Niech się grot mój w Haleza twarde piersi  
A twój dąb święty łupem zyskanym ozdobię.  
Wysłuchał Bóg, a kiedy niepomny o sobie  
Halez, od blizkiej śmierci Jmaona bronił,  
Nędzny, na cios Pallasa pierś swoją odsło-  
nił.

Na zgoniego, Latynów osłabiła odwaga;  
Lauzus podpora wojny zapal wojska wzma-  
ga.  
Natychmiast z jego ręki dzielny Abant pada;  
Równa rzeka Arkadów, i Tusków zagłada,  
J Trojan których Greckie bronie oszczę-  
dziły, (ska siły;  
Równe jest wodzów męztwo równe woj-  
Rota prze się na rotę, a w tym walcząc ści-  
sku, (sku;  
Nie mogą władać mieczem ni rzucić poci-  
Tu wre Pallas, tu Lauzus nie ustąpi kroku:  
Oba młodzi, dorodni, lecz zwoli wyroku  
Oba do oyczystego już nie wrócą domu,  
Nie pozwala im z sobą walczyć władzca  
gromu, (sem,  
Niezbędne przeznaczenie rządzące ich lo-  
Wkrótce pod większych wrogów obali ich  
ciosem.  
Bogini, siostra Turna, brata napomina:  
Wódz pędzi, bystrym biegiem szeregi prze-  
cina, (nie,  
Wrzawoła, niechay żaden do walki nie bie-  
Mnie Pallas przynależy, z moiej ręki letnie.  
Czemuż Ewander nie jest obecnym téy chw-  
li!  
Natychmiast towarzysze na bok ustąpili.  
Zuchwałemi pogróżki, ustępem rycerzy,  
Zdziwion Pallas, ogromną Turna postać mie-  
rzy, (surowy,  
Wreście na wszystkie strony tocząc wzrok  
Na przechwałki tyrana temi rzecze słowy:  
Albo dziś najświetniejsze łupy mnie za-  
szczycą, (wicą,  
Lub świetnym legnę zgonem pod twoją pra-  
Ucieszy oycę, iedna czyli druga doła,  
Przystań groźb, to wyrzekłszy, wystąpił  
wśród pola,  
Turnus rzuca się z wozu i spieszy na wroga,  
Na to Arkadów serca zimna ścięła trwoga.

Jak lew ze szczytu góry postrzegłszy buchaia,  
Chciwy boju, odwagę i wściekłość podwaia,  
J leci: z takim Turnus, pospiesza zapalem,  
Mężny młodzian na niego z sercem czeka  
stałem,

A ieżli mnieyszość siły zastąpi odwaga,  
Nim bój zacznie Aleyda temi słowy błaga:  
Na gościnnie u stołów oycowskich przyięcie,  
Aleydziel ty olbrzymie wspieray przedsię-  
wzięcie: (kiem,

Niech zedręzbroję Turna zlaną krwi poto-  
Niech zwycięzcę zobaczy gasnącém już o-  
kiem.

Słyszay Aleyd młodziana, ból mu serce tło-  
czy,

Jęczy, rzewnemi łzami zalały się oczy.  
Oyciec bogów w tym smutku pociechę mu  
niesie: (im kresie,

—» Czas krótki, czas niezwrotny staie w swo-  
Każdemu naznaczone wytknięto godziny,  
Ale sławę wiecznie chwalebne mi czyny,  
To godne dzieło cnoty. Jluż to pod Troją  
Lęgło z plemienia Bogów: ten co był krwią  
moją

Sarpedon, zginąć musiał. Chwila nie daleka  
W której na polu bitwy i Turna zgon  
czeka, (odwrócił.

Rzekł i od wojsk walczących wzrok b. ki  
Wtedy Pallas wielkimi siły włócznią rzu-  
cił,

Jzara: dobył z pochew błyszczącego miecza.  
Grot trafia tam, gdzie zbroia ramię zebez-  
piecza, (przeszywa,

W zawodnym pędzie tylko brzeg tarczy  
Jz ręki bohatera lekko skórę zrywa.

A Turnus dąb chwyciwszy okuty ż-łazem,  
Długo waży go w rękę i rzecze zarazem:

Zobacz, ieśli mój pocisk lepiey nie ugodzi.  
Dzida, tyle rzemieni, tyle blach przechodzi,  
Ni ią wreście kirysu obrona odparła,  
Silném pchnięta ramieniem w pierś męża się  
wdarła, (chwiany,

Kurzący się grot wyrwał młodzian nieza-  
Iecz i dusza z krwią razem, z piękneý wy-  
szła rany, (mie,

Upadł zaiękło na nim świetneý zbroi brze-  
Schwycił krwawemi usty nieprzyjazną zie-  
mie.

A Turnus depcąc trupa, woła, Arkadowie!  
Niech z was który, królowi co wyrzeknę,  
powie.

Jakiego mieć zasłużył niech syna zobaczy,  
Czci pogrzebneý, ieżeli ulży mu w'rozpaczy,  
Dozwalam; s wą gościnnosc oplaci zbyt dro-  
go!

To rzekłszy, zwłoki męża lewą tłoczy nogą,  
I zdiera pas, na którym wyruci młodzieńce,  
We krwi własneý broczący Hymeneia wieńce  
Bezprzykładna Danaid zbrodnia i ochyda,  
Na złocie uwieczniona pracą Ferecyda.

Dziś zwycięzkiego Turna cieszy łup zyska-  
ny! (miany,

Nie zna człowiek przyszłości, ni losów prze-  
Unosi go wśród szczęścia duma i zuchwałość!  
Przyydzie czas, w którym Turnus za Palla-  
sa całość

Zechce, lecz próżno stawić naidrozsze okupy,  
A kłac będzie zwycięstwo i nieszczęsne łupy!  
Strapieni towarzysze, lica łzami roszą,

Jecząc, młodzieńca zwłoki na tarczy unoszą.  
O ty coś jest rodzica chluba i żalobą! (bą?  
W dniu i, dnym iakąż chwałę uniośleś za so-  
Dziś pierwszy raz walczyleś i w téy walceś  
zginął,

Gdyś iuż tylu Rutulów pogromem zasłynał.